Nr 95. ROK 1845. PIĄTEK 25 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	27" 4. 498	+ 5, 8	2, 86	Pn. Wschodni słaby	Pogoda z Chmurami	
24	2	4 158	+ 16, 7	3, 26	Wschodni średni	,,	
	10	4. 012	+ 10, 0	2. 75	,, słaby	,,	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Przybyły do tutejszéj stolicy czternasto-letni wirtuoz na skrzypcach Mieczysław Starzewski, daje dziś koncert na sali Knotza. Młodzieniec ten, dał się już słyszeć w Warszawie i we Lwowie, i zaszczytnie był wspominany w pismach publicznych. Ma on być kosztem starców galicyjskich wysłany za granicę dla udoskonalenia się, — i w ciągu tego lata, udaje się najprzód do Wiednia.

Dwanasty raz przedstawiona w sobotę 19 b. m. ulubiona opera Donizettego Córka pułku zgromadziła prawie tę samę liczbę widzów jak poprzednie. Panna Studzińska w akcie drugim szczególniéj, z uniesieniem była przyjmowaną i oklaskami wieńczoną. Niemniéj miłego doznawali przyjęcia PP. Szczepkowski i Stysiński.

W niedzielę dnia 20 dramat Przeździeckiego Jadwiga, zimne znalazł przyjęcie, chociaż dość licznych widzów, — chwalono tylko piękną wystawę; — we wtorek d. 22 komedya Geldhab. Pomiędzy aktami P. Angelo Brunacci pierwszy tenorysta cesarskiéj opery włoskiéj w Moskwie, dał się słyszeć między aktami, i za każdym razem dwukrotnie z najżywszemi oklaskami był przywoływany. Znawcy którzy słyszeli sławnego Morianiego, — utrzymują, że pan Brunacci mocno się zbliża do tego europejskiego śpiewaka, osobliwie w wyższych tonach, których zwyczajni tenorzyści nie mogą oddać bez *falcetu*. — Wczoraj po trzeci raz wznowiony melodramat: Galgan duch; jutro ulubiona komedya Korzeniowskiego: Panna mężatka i drugi występ między aktami Pana Brunacci, w którym powtórzy arją z opery Donizettego: Lucia di lamermoore. Wkrótce ten znakomity śpiewak wystąpi po raz trzeci w operze Norma z polskiemi artystami.

Od kilku dni używamy pięknéj pogody — słońce dogrzewa, — do koła miasta zazielenia się, — wszystko zdaje się zapowiadać pogodną (byle nie suchą) wiosnę.

Roboty około budowy drogi żelaznéj z coraz większym idą pośpiechem. Na wielu punktach drogi zakreślonéj do Krzeszowic, widać mnóstwo robotników. Puszczona wieść jakoby krajowców nie chciano użyć do tych robót, jest zupełnie fałszywą. Naturalnie użyci są do takiéj pracy, do jakiéj potrzebować ich można, — bo inaczéj jakaż byłaby rękojmia bezpieczeństwa kolei, gdyby ważniejsze roboty powierzano niedoświadczonym?

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż* 11 *Kwietnia.* —

Król w towarzystwie królewiczów Nemours, Aumale i Joinville odbył wczoraj na dziedzińcu tuileryjskim przegląd kilku pułków załogi piechoty, artyleryi i jazdy. Poczem udzielił kilku oficerom i żołnierzom znaki honorowe.

Przyjęte wczoraj przez izbę parów postanowienia artykułów 2 — 4 projektu o emancypacyi niewolników, są następującéj osnowy: »Wydane w r. 1786 dla Guadelupy i Martyniki rozporządzenie, według którego każdemu niewolnikowi udzielony być ma przy jego mieszkaniu kawał gruntu do własnego jego uprawiania, rozciągnięte zostanie do francuzkiéj Gujany i do wyspy Burbon. Praca niewolników trwać ma od 6 rano do 6 wieczór, z 2½ godzinnym odpoczynkiem; w czasie żniw w razie potrzeby mogą być wymagane dwie godziny więcéj pracy. Niewolnicy mają pozostać w posiadaniu wszelkiéj własności, którą w czasie ogłoszenia tego prawa posiadają, jeżeli wykazać mogą, że te własności prawnie nabyli. Ten

przywilej nie rozciąga się jednak do broni palnéj lub statków wodnych, któreto przedmioty nie mogą być nigdy w posiadaniu niewolników. Niewolnicy mogą własność odziedziczać, przekazywać, kupować i sprzedawać. Jeżeli niewolnik umrze bezpotomnie i bez krewnych, bez zrobienia testamentu, jego własność przypada jego panu. Paragraf 4 artykułu, według którego pan *de facto* jest prawym opiekunem swego niewolnika, jeżeli sądy nie uznają potrzeby mianowania innego, zwrócony został jeszcze raz do Kommissyi.

Pan Ledru Rollin przedłożył znowu wczoraj izbie deputowanych petycyę przez 40,000 robotników podpisaną, z prośbą o lepsze uorganizowanie pracy. Nieco pierwéj już przedłożona była podobna petycya z tyluż podpisami.

— *Londyn* 8 *Kwietnia*. —

Na dzisiejszem posiedzeniu izba niższa naradzała się nad wnioskiem p. Duncombe dotyczącym nienaruszalności listów pocztą przesyłanych, według którego ma być cofnięte upoważnienie ministrów do otwierania listów na poczcie. Pomimo poparcia tego wniosku przez p. Borwing i lordów Russel i Howick, odrzucony został na wniosek pana James Graham większością głosów 161 przeciw 78. Poczem pan Mackinnon zwrócił uwagę izby na sprawozdanie kommissarzy wyznaczonych do roztrząsnienia stanu zdrowia w miastach i podał zarazem wniosek, aby smętarze przeniesione zostały po za mury miast. Projekt ten większością głosów przyjęty został.

Jednoczesne oświadczenia d. 4 kwietnia w parlamencie angielskim przez lorda Aberdeen i Sir Roberta Peel względem krainy Oregon, wywarły w Anglii wielki wpływ. Dzienniki mówią, że trudno opisać zapału, z jakim izba niższa przyjęła mowę p. Peel, którą zakończył następującemi słowy: »Pomimo sposobu wyrażenia się prezydenta Stanów Zjednoczonych, uważam, że nie powinienem rozpaczać o pomyślnym wypadku naszych negocyacyj, ale na przypadek, gdyby te negocyacye nie wydały pożądanego skutku, a przez te słowa rozumiem tu odrzucenie naszych propozycyj bez podania w ich miejsce innych ze strony Stanów Zjednoczonych w sposobie mogącym spowodować układ w dobry sposób, w takim razie rząd królowéj nie będzie czynił trudności w złożeniu wszelkich papierów dotyczących tego interesu. Sądzę jednak że nie zajdzie tego potrzeba, i spodziewam się (pomimo wyrażeń mowy pana Polk) spokojnego załatwienia tego sporu. W każdym razie wynurzyć muszę wielki żal, że podczas tych negocyacyj, najwyższa władza Stanów Zjednoczonych w adresie publicznym, wbrew wszelkim zwyczajom, uczyniła alluzyę innego przypuszczenia, zamiast przyjacielskiego załatwienia tej kwestyi. Żałuję mocno nietylko tej alluzyi, ale jeszcze i tonu usposobienia, z jakiem była uczyniona.«

Times w tymże przedmiocie pisze: »Żałować zawsze trzeba, że demokracya amerykańska w swym duchu napastniczym i zmiennym nie dozwoliła rozstrzygnąć téj kwestyi przez arbitrów. Ale ponieważ amerykanie a nawet ich prezydent postanowili roztrzygnąć teraz tę kwestyę, ponieważ odrzucili propozycyę rozstrzygnienia jéj przez arbitrów i zapowiedzieli szumnie pewne środki, potrzeba im wyraźnie dać poznać, że jeżeli nie zaniechają swych pretensyj, to zpowoduje *casus belli* najbardziéj stanowczy, jaki kiedykolwiek miał miejsce między Anglią i Stanami Zjednoczonemi. Sądząc po charakterze nowéj polityki zagranicznéj amerykanów i oświadczeń p. Polk, widocznem jest, że te argumenta nie spowodują żadnego skutku. Unia znajduje się przeto w dwóch przypadkach wojny przy zamiarze powiększenia swego terrytoryum, wbrew polityce Ameryki od czasu Washingtona aż do p. Webster. Wojna z Mexykiem jest tak zagrażająca, że z wielką obawą oczekujemy na nowiny z tego kraju. Wojna z Anglią jest nie tak blizka ale prawie nieuchronna, jeżeli zagrożenia amerykanów nie są fanfaronadą.«

— *Dnia* 9 *Kwietnia*. —

Bil rządowy względem lepszego uposażenia seminaryum w Maynooth spowodował O'Connella do wzbudzenia w irlandczykach nadziei, iż p. Peel w końcu nada Irlandyi lepszą reprezentacyę i rozszerzy prawo wyborcze. Na onegdajszem tygodniowem posiedzeniu związku repealskiego oświadczył O'Connell w mowie swojéj, iż przypomina sobie bardzo dobrze, jak pan Peel myślał niegdyś o kwestyi emancypacyi katolików; i że podobnież pierwszy minister zmieni zdanie swoje co do rozwiązania unii. W końcu mowy swojéj wykrzyknął: »*Niech żyje Peel i repeal*, a okrzyk ten powtórzony został przez lud, który zwykł był wymienieniem nazwiska p. Peel przyjmować tylko z syskaniem i szemraniem.

Dr. Wolff pisał do Londynu z Malty, zkąd odpłynąć miał d. 28 marca i przybyć tu d. 10 b. m. Koszta podróży jego z Konstantynopola do Southampton pokrył poseł nasz w Turcyi, p. Stratford Canning.

Miasteczko Maynooth z królewskiem Kollegium św. Patryka (o którego lepsze uposażenie z funduszów skarbowych toczą się teraz rozprawy w parlamencie), leży w irlandzkiem hrabstwie Kildare, graniczącem od północno-wschodniéj strony z hrabstwem Dublińskiem. Kollegium św. Patryka, stosownie do prawa owczasowego parlamentu irlandzkiego, utworzone zostało w r. 1795. Celem téj fundacyi było, dać krajowe wychowanie rzymsko-katolickim teologom irlandzkim, którzy dotychczas na seminarya stałego lądu uczęszczać musieli, mianowicie do St. Omer we Francyi. Dawniéj z alumnatem w Maynooth połączoną była szkoła świecka, która atoli w r. 1817 zwiniętą została. Kollegium mieści w sobie 450 studentów, z których 250, wybranych przez biskupów różnych dyecezyj przy rocznych egzaminach, mają miejsce bezpłatnie, tylko przy

wstępie płacą po 8 gwineów (336 złp.) Reszta zaś 200 są pensyonarzami i półpensyonarzami, płacącemi corocznie po 21 gwineów lub połowę téj summy. Kurs nauk trwa 5 lat, z których dwa pierwsze poświęcone są: filozofii, starożytnym językom, matematyce, retoryce i t. p., następne zaś trzy lata wyłącznie teologii. Karność jest surowa. Skład nauczycieli liczy 11 profesorów i 2 lektorów. Budowa tego Kollegium kosztowała 32,000 f. st.; z 54 morgów należącego doń gruntu założono park dla wypoczynku studentów. Dotychczasowe roczne uposażenie ze strony parlamentu wynosiło 8928 f. st.; podług zaś teraźniejszego wniosku rządowego podwyższone być ma do 26,316 fun. st.

— *Dnia* 11 *Kwietnia.* —

Pakietbotem *Montezuma* nadeszły wczoraj wiadomości ze Stanów Zjednoczonych. Dzienniki *New-Jork Courrier* i *Inquirer* zawierają względem Oregonu uwagi godną wiadomość. Według opowiadania Dra White, który tam niedawno odbył podróż, osada przy wodospadach Willametty (Oregon City) bardzo żywo się rozwija. Miasto liczy kilkaset mieszkańców, posiada 3 tartaki i 2 młyny, jeden z nich wartości 15,000 dolarów. Ma formalny rząd kolonialny, z reprezentacyą 5ciu hrabstw przez 13 członków, którzy właśnie na 8 dniowem zgromadzeniu 25 bilów uchwalili. Jeden z tych bilów zabrania przywozu, fabrykacyi i sprzedarzy napojów spirytusowych. Władza wykonawcza składa się z trzech członków. Tę kolonię opisuje doktór White, jako żywo rozkwitającą.

W *Morning Chronicle* z d. 7 kwiet. czytamy: »W tym tygodniu grana będzie partya *Szachów* przez dwie osoby, które są o 100 mil od siebie oddalone, a nie będą potrzebowały więcéj czasu tylko jakby siedziały naprzeciw siebie przy jednym stoliku. Związek między temi dwoma graczami uskuteczniany będz e za pomocą elektrycznego telegrafu. P. Staunton, który przed dwoma laty wygrał tak piękną partyę z swoim przeciwnikiem w Paryżu, zajmie miejsce przy jednym końcu drogi żelaznéj południowo-zachodniéj, a p. Walker, który wydał znane dziełko o Szachach, zajmie drugi koniec. Dyrektorowie kolei żelaznych przychylili się chętnie w rozporządzeniach do ich życzeń. Sądzą, że partya, która się rozpocznie o godz. 10 rano, skończy się w trzech godzinach.

— *Konstantynopol* 26 *Marca.* —

Ostatniéj niedzieli szambelan sułtański udał się do Mehmeda Ali-Paszy, gubernatora Tophany, i towarzyszył mu z wielką okazałością do W. Wezyra, dla wysłuchania tam odczytu postanowienia sułtana, który przeznacza go stanowczo na małżonka ostatniéj siostry swojéj, Adyli sułtanki. Zapewniają, że z wielką trudnością Mehmed Ali Pasza dał się nakłonić do poddania się temu sułtańskiemu postanowieniu. Jestto zaszczyt, który zawsze jest droższy kupiony niż wart. Mehmed Ali Pasza jest żonaty; ma już dwie żony, z których jednę bardzo kocha. Lubił niekiedy uczęszczać na teatr, przechadzać się po Pera, był wolny, teraz ma zostać niewolnikiem kobiety, któréj nigdy nie widział, i dla któréj nie może czuć tylko obojętność, jeżeli nie odrazę, tak obraz, w jakim ją wystawiają, mało jest dla niéj pochlebny. Musi zerwać ze wszystkiemi swemi nawyknieniami, przyjemnościami, opuścić swą pierwszą familię, aby się oddać na dyskrecyę swéj nowéj małżonki. Nie ma twardszego warunku dla turka, który zwykle z kobietami obchodzi się z tak mało względami, jak być zmuszonym ulegać wszelkim kaprysom swéj żony, mieć dla niej tysiączne attencye, nie módz usiąść w jéj obecności, bez jéj upoważnienia, nie wydalać się z haremu ani jednéj nocy dla jakichbądź powodów i tysiące innych znosić niedogodności, które czynią bardzo niepowabnym zaszczyt zostania zięciem lub szwagrem sułtana.

Uroczystość zaślubin Mehmeda Ali, z Adilą sułtanką odbędzie się po powrocie sułtana z przejażdżki, którą ma odbyć do Nikomedyi.

Ahmed Fethi Pasza, szwagier sułtana, dawniéj kilkakrotnie poseł w Paryżu i Wiedniu, potem minister handlu, nakoniec prezes najwyższéj rady państwa, wystąpił był przed kilku tygodniami z ministerstwa i teraz mianowany został ministrem potrzeb wojennych i inspektorem sułtańskich fabryk prochu.

— *New-Jork* 17 *Marca.* —

Poprzedni prezydent p. Tyler opuścił dnia 4 pałac rządowy i przeniósł się do pałacu Fullera, z kąd nazajutrz d. 5 odpłynął na parostatku do ojczyzny swojéj, którą był przed 4 laty opuścił. Był on sam jeden, bez towarzystwa, bez przyjaciół, którzyby go ostatni raz pożegnali. Razem z panem Tyler wystąpili także wszyscy dotychczasowi ministrowie, oprócz p. Masson, z Wirginii, który swój urząd ministra marynarki zamienił na urząd prokuratora jlnego.

Poseł mexykański wręczył nowemu prezydentowi w ostrych wyrazach ułożoną protestacyę przeciwko przyłączeniu Texasu do Unii. Odpowiedź prezydenta ma być pojednawcza. W Mexyku panowała d. 18 lutego spokojność. Kongres zajmował się ułożeniem nowéj konstytucyi. Santana siedział jeszcze uwięziony w twierdzy Perrote, oczekując swego wyroku.

Rozmaitości.

Adjutant jenerała Santa-Anna.

(z Rozm. Lwow.)

Mexyk jest może jedynym jeszcze krajem, który ciekawemu podróżnikowi, szukającemu romantycznych przygód, obfitą do tego sposobność nastręcza. Przygody, jakie się niegdyś w górach Siera Morena i Apeninach zdarzały, utrzymały się jeszcze równie na przedmieściach stolicy mexykań-

skiéj, jak i w lasach Vera-cruz. Mord i rozbój mają w tych stronach uroczą, poetyczną barwę. Tamto jeszcze znajdują się pod dowództwem słynnych awanturników liczne po wojskowemu uorganizowane bandy zbójeckie, do których należą najznakomitsze osoby kraju, a którym tameczny niedołężny rząd żadnéj nie stawia zapory.

W pierwszych dniach kwietnia r. 1838 wybierał się pan L*, jeden z najbogatszych kupców Mexyku, dla załatwienia niektórych familijnych sprawunków, najprzód do Vera-cruz, a ztamtąd do Europy. W tym celu udał się do jenerała Santa Anna, który natenczas stał u steru mexykańskiego rządu. Wprowadzono go natychmiast do jenerała, pracującego w swoim gabinecie, gdzie pan L* jednę tylko jeszcze osobę zastał, to jest pułkownika Janez, młodego, nadzwyczajnie pięknego mężczyznę, przybocznego adjutanta Santa-Anny.

Kupiec oznajmił jenerałowi swój plan podróży, i oświadczył mu powiernie: iż się obawia napadu rabusiów, przeciw którym, dla zabezpieczenia się w drodze z Mexyku do Veracruz, o eskortę uprasza.

„Otwarcie mówiąc,“ — ozwał się Santa po niejakim namyśle — „nie radzę panu brać eskorty jeźli, wiele kosztownych rzeczy z sobą wieziesz; gdyż nasi dragoni, jak wiadomo, przywłaszczają sobie nieraz też same rzeczy, których właśnie obraniać powinni. Mojem zdaniem, byłoby najlepiéj, gdybyś sobie u Vermonta, sławnego siodlarza francuzkiego przy ulicy Cadennas, kazał zrobić kufer o podwójnem dnie, i tam klejnoty swojéj małżonki przechował, aby w razie napadu zbójców, można otworzyć kufer i dać im, co się zwierzchu na widoku znajdzie.“

Jakkolwiek ta rada była niepewną, nie można było na niéj nie poprzestać. Po rozmówieniu się o innych okolicznościach podróży, pożegnał pan L* jenerała i zabrał się ku odchodowi; ale gdy już we drzwiach stanął, spojrzał nań przenikliwem okiem pułkownik Janez, który podczas jego rozmowy z Santa-Anną, obojętnie akta przeglądał.

Stósownie do otrzymanéj rady, sprawił sobie kupiec kufer o dnie podwójnem u Vermonta, i opuścił w nocy Mexyk, towarzysząc na koniu lektyce, w któréj jego żona i dzieci się znajdowały, podczas gdy kilku arrieros prowadziło za niemi muły pakunkiem objuczone. Mała ta karawana stanęła szczęśliwie w Puebla, gdzie się przez całe dwa dni dla wypoczynku zatrzymała, a potem, trzeciego dnia ze świtem, ku olbrzymiemu Orizaba ruszyła. Minąwszy i tę okolicę, przybyła na dolinę Acajete, gdzie Santa-Anna tak niegodziwie swojego przyjaciela Mejia rozstrzelać kazał; poczem skierowała się bez najmniejszego niebezpieczeństwa ku wąwozowi, który przy końcu doliny leży. Ten ciemny, skalisty parów miał nieco podejrzaną słynność; co też kilka białych kamieni z krzyżami smutno potwierdzało. Arrierosowie na pół senni, jak to zazwyczaj jadąc na leniwych mułach bywa, pomrukiwali sobie słowa powszechnie znanéj piosnki *del caballo*:

„Mi muger é mi caballo
Se murieron en un tiempo.“ *)

Ale jakże się nie zdziwiono, gdy nagle ja[k]ieś dzikie głosy zaśpiewały zwrotkę uzupełniającą tę piosnkę:

„Que muger y que demonio,
El caballo es lo que siento.“ **)

Nie można było jednak nad tem niespodzianem zdarzeniem długo rozmyślać, gdyż w téjże chwili około 20 rabusiów obskoczyło podróżną karawanę. Pomimo płacz i narzekanie żony, zachował pan L* przytomność umysłu, oddał spokojnie rabusiom klucz od kufra, który już z pomiędzy pakunku wydobyto, i patrzył obojętnie, jak zbójcy łakomie wszystko chwytali, co było w kufrze. W końcu jednak, gdy już ostatni wytrząśnięto, jeden ze zbójców wyjął z widocznie chciwem poruszeniem ostre dłuto, i otworzył niem fałszywe dno kufra. Z początku na ten widok osłupiał kupiec, ale niedługo wpadł w niewymowną wściekłość i zaczął się opierać; jednakże nadaremnie, gdyż rabuś błysnął mu ostrzem sztyletu i rzekł spokojnie:

„Bez gniewu, bez gniewu, senor, bardzo proszę! Jeżeli ci życie miłe!“ Potem obrócił się do pani L*, która ze strachu jak trup blada, tuliła dzieci do siebie, i rzekł: „Nie lękaj się pani; my jesteśmy caballeros i znamy należne damom poważanie.“

Szlachetni ci rozbójnicy nie chcieli nawet mniéj kosztownych brać rzeczy; wzięli tylko klejnoty pani L*, a pomiędzy temi osobliwie piękny sznurek pereł z Kalifornii. (*D. c. n.*)

*) Mój rumak i moja żona, pomarli w jednym czasie.
**) Mniejsza o żonę, rumaka większa szkoda.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 24 do dnia 25 Kwietnia.

Lenkowski Walenty, Wąsowicz Eustachy ob., Jendrzejowski Cypryan, Kazanowski Michał, Whits Artur, Sroczyński Edward ob., Dembicki Hipolit, Janikowski Stanisław, z Polski; -- Stejner Franciszek, Bukowska Józefa, Nowak Jerzy, Breier Józef, z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa

Neumark Berta ob., Piotrowski Jan, Łubieński Tomasz hr., Platoszyński Marcin, do Polski; -- Faliszowski Alexander, Skarżyńska Kunegunda ob., do Galicyi; -- Czacki Alexander hr., do Pruss.

Doniesienie prywatne.